Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 22.

Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Zlp: 3.

Kraków dnia 1 Czerwca 1834 roku.

TYGODNICZEK

PANNY ZOFII ZABOROWSKIEY

PODCZASZANKI ZIEMI CZERSKIEY.

Wypisany z rękopismu z roku 1738.

—

(Dalszy ciąg.)

Czwartek 12 Maja. — Dziś rano, iak tylko wstałam i Panu Bogu dałam cześć, — dało mi się słyszeć w sionce krząkanie i wzdychanie, — ażeż po chwili i ruszanie klamką; — otwarłam tedy drzwi i ażem się przelękła! — biedny Florek iakoby z krzyża zdięty, kłania mi do nóg i bolesno uskarża się, że dostał wczoray ano dziesięć plag od Pana Domańskiego z rozkazów Jmci, — za Salusię. — «Bóg mi świadek rzekł nieboraczek, iżem niebył tak bardzo napiły — i że też widziałem iak ze śklanych drzwi.... — to była pewnikiem Salusia.... to ia wiem..... a tam za ogrodem stał koń i rżał kilka razy.... a ktoś bielał się drugi iakby ano druga niewiasta — a znowu pod altaną stał znów ktoś, iakby ano Dzięciołkowicz z Przybyszewa co tu rabia dla Jegomości... więcże on pewnie bałamuci Salusię — a mnie plagi spotkały zamiast co.... — Proszę tedy Wielmożny Panny niechże choć Jegomość dowie się prawdy, za co ia był bit, kiedym niekrzyw nic....» —

Sczerwieniłam się iako karmazyn albo pons, i niewiedziałam co mu rzec, — anoli przyszła mi dobra inspiracya — trzy tynfy nagrodziły też wszystko; «bo widzisz Florku rzekłam, że »choćby tak była prawda, co ia się dowiem, to »i dla mnie niesława byłaby, że z moiey ko»mnaty to wychodzenie nocne działo się — a »więnc tedy Panu Bogu ofiaruy twoie plagi i »krzywdę — a masz trzy tynfy basarunku i cyt.»

Takem więnc Bogu dzięki pozbyła go — a Salusię upomniałam, że czy prawda czy nieprawda, — aby tego pozoru złego więcéy też niebyło. — Niebożątko upadła mi też do nóg i przysięgała: «że o niczém niewie — i że Dzięciołkowicza niecierpi, że to hardny kołtun jest, i myśli, iak wdzieie żupan stary atłasowy, co mu Jegomość darował z siebie pod kapotę, że iest woiewodą.» — Zaprawdę bolesno mi było na sercu taką obłudę wyprawiać z niewinną dziewką — aby samëy utaić własny grzech, — ale co było robić w takiéy przygodzie złéy? — Przyszedł ci też i Jegomość późniéy troche, i żartował ze mnie i dziwował się, żem go niepoymowała z razu do czego dyskurs mierzył — i zobaczywszy Salusię iak weszła z ogrodu — dał iey tynfa za pomówienie o grzech. — Jakoś tak Pan Bóg sprawił cudem, że się ano wszytko upiekło — a mnie potem aże brał pusty śmiéch, wspomniawszy sobie owe dwie głupie owce, to jest Florka i Salkę, że niewiedziały za co były warzone i pieczone, — i że to było za móy affekt nocny, który mi się zdarzył pierwszy raz i ostatni też — spraw to Panie nad Pany!

Niezaspałam też zaraz onego napisania do mego naymileyszego Jasieńka i to były słowa takie: «Że też Waszmość Pana affektem nay-«serdeczznieyszym miłuję, to iuż niezaprę i przed »Bogiem,— ale też niepozwolę, abyśmy do sie-»bie, dość że we dnie pisując, nocą się ieszcze »zlatywali iako słowiki. Miałam tu strachu za »Waszmośći i za moię snadność grzeszną, tyle »co niemiara — iuż myślałam że trza umierać »i Bogu duszę grzeszną dać— anoli ten raz u-»piekło się,— ale Waszmość Pana zaklinam, »niech to iuż więncéy niebęndzie, bo ostrzegam też »zawczas, że niepokaże się i wolęć z krwawym »żalem utracić mego Jasieńka, iak poczciwe »imie i łaskę moich oyców na zawzdy. Dziś »moia rodzica z Warszawy przyjjedzie,— iutro »ieżeli łaska, możesz Waszmość niespodzian do »nas na rybny obiad przyiachać, bo tu ano zwy-»czay, że w ten dzień rodzic móy każdemu rad, »aby się z rybami swego stawu pochwalić choć »raz w tydzień. Waszmości serdecznie wierna.»

Z. Z.

Pani Domańska iako nabroiła złego, iuż to pewno w zmowie z Jasieńkiem moim, tak musiała też sama naprawić — list posłać prędko, i na pewne ręnce, — bo iużem ślubowała Nayświętszey Panieneczce, że się w nocy kawalera swego nigdy więncéy oglądać samodwóy niepoważę,— choćby mi śmierć.

—

Poszłam też zaraz potém do kaplicę, aby serdecznie podziękować Panu Bogu, za to że mnie też w zasłużonym kłopocie moim w opiece świętéy miał— że moia sprawka cudem prawie upiekła się — ale iakem sobie w ten moment przypomniała Florka niebożę, co za mnie tak omylnie dostał dziesiątek plag, a tak niesprawiedliwie iak ano w Osieku biedny kowal, co go obwiesili za mecznika, — takem o włos co niegruchnęła w śmiech i niezgrzeszyła znowu ciężko— ale bo też mi tak śmieszno iest, iak pomyślę co to był za dziwny *kazus* tego Florka!— lubo to prawda, że on lubi nacinać bardzo często,— a Pan Bóg nigdy nie karze grzeszne ludzie *directe*, iedno, iżby im się zdało że niewinnie ciérpią,— z inszy w cale beczki da im gorycz pić, a to może dla tego, aby się upamientali, i przypomnieli sobie sami swóy grzech, rozmyślaiąnc nad karą bożą.— O iedynasty poszły konie o 3 mile na przeciw Jeymości, na rozstayne, aby chyżey mogła przybyć w dom,— bęndzież się Aneczka śmiać iak iey powiem o tym biednym Florku.— Niemoże mi wyinść z głowy ten Florek,—za co on dostał 10 plag?.?..

—

Oy złam też powróciła z obiadu, żebym ci mogła tobym temu staremu ćwiku, temu pleciuchowi Domańskiemu uszy oberwała. Ni stąd ni z owąd kazał mu Jegomość do stołu przyinść. On też tedy iakby się na mnie zawziął— cały obiad przegadał o tey niefortunny historyey, o biednym Florku i Salusi— a ustawicznie na mię pooglądał, a wąsami ruszał iako chrabonszcz,— bo też miał czego— piekłam ci nieskończenie raki— i myślę tak, iże ten stary lis zwietrzył wszytko i tak mię trapił hardo — a Jegomość siedział iako na niemieckiém kazaniu, i dzięki Bogu, iże sobie poczciwy sam iako anioł, niedomyślił się nic.— Co słowo o czém innémnaprowadziłam,— to znowu Domański rzekł: «*Wracaiąc się ieszcze do Florka*»— to znowu: «*Ale, ale, biedna Salusia pono w rzeczy samy ma się ku Dzięciołkowiczu!— No proszę— może sobie zostać krawcową w Przybyszewie!*»— to znowu przekąsiwszy zraz mięsa i wychyliwszy duszkiem szklanicę piwa: «*Coby to była za termedya, gdyby dziewka niewinna była dostała miotelki?*»— Ale iużeż Waszmość o tém skończ, zawołał raz Jegomość, trochę zniecierpliwion;— to on znowu po chwili: «*Musiało się chłopakowi co przyśnić iak zasnął w ganku,— nagle może psy zaszczekały— i przywidziało mu się, że widzi kogoś w bieli podobnego Salusi, a to był może cień nieboszki, Panie świeć nad iey duszą, moiey pierwszey żony Petroneli?*»—

Jeszcze też nigdy niebyłam tak zła na nikogo,—a musiałam też wszytko w sobie zgryść.— Czekay no chytry lisie, ty, oddam ia ci kiedy wet za wet.—

—

Razem też z zachodem słońca, powróciła Jeymość z Warszawy i naprzywoziła różnych rzeczy dla mnie, nic mi przodem nieobiecując, za co też rączki iey ucałowałam z tysiąnc razy serdecznym affektem. — Już to tam naybardziéy mie uradował aksamit zielony na alamodę i atłas szkocki na kabacik. — Jakeśmy poszły spać, tak też do świtania przegadałymy z Aneczką o moich przygodach — a co my naśmiały się obie z onegóż znów biedaka Florka, to ledwie mi się co dziwnego niestało. Już ia też tey przygody nigdy niezapomnę. —

Piątek 13 Maja. Od samego rana biłam się z myślami co to będzie, iak tu Pan Rzeszotarski ziedzie się razem na obiad z moim zalotnikiem i swatem. Aneczka mi co raz powtarzała, że tu dziś wszystkiego musi koniec bydź, — ale nadto ani słówka, co mię bardzo niecierpliwiło. —

Przed południem Jeymość zawołała mię do komnaty swéy i perswadowała, iżbym też zaniechała dla Pana Stamirowskiego swoich zdragań, bo ano rodzic bardzo sobie życzy, aby skończyć przed S. Janem tę rzecz. — Nieodpowiedziałam na to nic, iedno pocałowałam ią w rękę i odeszłam, bo też Jasieńko móy odmieni tę Jeymości intencyą, jak się wynurzy z wolą swą ku moiey osobie, może ieszcze też i dzisiay przy okazyey.

Anoż około dwunasty, bo to czego sobie serce nieżyczy zawzdy pierwsze iest, przyiachał Pan Stamirowski nierozerwan ze swatem swym Panem Kempistym, przybyłci wnet jakby umyślnie zaproszon Pan Ostromęcki, wracaiąc z iarmaku w Warce; — iuż też i pomnie przysłano abym do gości szła. — Aneczka moia musztrowała mię w zwierciedle z pół godziny, upominaiąc aby wszytko cierpliwie znieść iak będzie bardzo mocne nagabanie, — a ze słowem swoiem zmywać do ostatniego — żeby się nie dać złowić w siecie; w ostatniey potrzebie, aby prosić o trzy dni do namyślenia. — Poszłam tedy iakby ano rycerz iaki w rynsztunku żelaznym na turnieie, zbroyna w dobrą myśl i z wypogodzoném czołem, — co się wszytkim bardzo też podobało iak mię uyrzeli, bo dotąd zawzdy przychodziłam smutna iakby na tortury. Pan Stamirowski zaraz do mnie sunął aż ledwie się znowu nieobalił — dygnęłam bardzo *modeste* i uśmiechnęłam się też mile; co go wsadziło na sto koni, a Pan Ostromęcki przygryzł warg, myśląc że ia taka płocha i zmienney duszę iestem. — Już hayduk Maciey otworzył drzwie do sali, prosząc do stołu — iużci z desperacyey bladłam, niewidząnc przybycia mego Jasieńka, — anoli słychać na dziedzińcu nagle trzaskanie w bicz, — wszytkie oczy zwracaią się do okień — i cztery kasztanki iako pieruny zachodzą strasznym pędem przed ganek, i iak hetman iaki, z wąsikiem czarnym, w czapeczce ślicznéy na bakier, wyskakiwa z nowiuteńki kolaski móy przecudny Jaśieńko i jako błyskawica wpada na salę. — Duszo moja, cóż się w tenczas działo z tobą! — Ale zaraz ci to Pan Kempisty lepiey zmiarkował iak ia sama, i poyrzał na mnie bardzo nierad. — Rodzic móy przyiął gościa ze zwyczaynym affektem, ale bardzo poważnie trzymał się. — Jeymć zaś wzięła go mile za rękę i sadzaiąc przy sobie u stołu, rzekła »*Bordzo też z Waszmości Pana rzadki u nas w te czasy gość*« a on ją, widziałam rada, serdecznie w rękę trzykroć pocałował; — co też ieszcze bardziey zaraz niepodobało się Panu Kempistemu, a Pan Stamirowski poprawił na sobie pasa, chociaż dopiero siadał pożywać boży dar. — Głuche było milczenie z razu, tylko Pan Ostromęcki co i raz to pochwalał ryby a naysolenniey admirował szczupaka, który był na długiey desce przyniesion. Widziałam, że to wszytko na złe godzi, — ale iak naczęto rozgrzewać się węgrem, — tak ci też one muchy nieco przerzadziły się i zaczęto rozprawiać; iedno Pan Stamirowski mało mówił i sapał, dopiero iak się coś zgadało o Warszawie, o seymie, o Królu Jmci, a Panu Rzeszotarskiemu wyrwało się kilka słów ku weneracyey Króla Jmci przemówić, zerwał się Pan Stamirowski iawnie na przekór, i zaczął Nayiaśnieyszego Pana ganić bardzo. — Na to oburzył się też bardzo móy rodzic i w prędkości rzekł: »Mci Panie Stamirowski, kto w moim domu przeciw Królówi naszemu Panu mówi

słowo złe, iest ci nieprzyiaciel móy.»— To dało powód do ciężkiego swaru; Pan Stamirowski indukował, że to nie dla nas takowy król, a rodzic móy znowu rzekł: «Jakiego P. Bóg dał, taki iest, zaprzysięgliśmy wiarę onemu, bądźmyż wierni mu, i gotowi ostatnią kroplę krwi przelać zań! Toż to prawie nieszczęście całe nasze iest, że każdy z nas szlachty, myśli że sam królem bydź wart; — i nieday Boże, abyśmy tego gorzko pożałowali!— Po tych słowach które poparł wymownie Pan Ostromęcki, i pochwalił Pan Rzeszotarski, a i w końcu Pan Kempisty zaczął perswadować Panu Stamirowskiemu, że sprawiedliwe są,— rodzic móy, iakby duchem świętym natchnion, do mego Jasieńka rzekł: «*Respektuję też serdecznym affektem Waszmości i bardzo mu jestem rad, że tak Wać myślisz iako i ia!*»— Słowa te radością mnie przeniknęły dotąd niedoświatczoną,— bo też to wielce dobre było i na rękę Jasiowi, odsadzić Pana Stamirowskiego; — bo też ta sprzeczka, połamała przynaymniey wszytkie szyki o tyle, że Panu Bogu dzięki, wszytcy byli iak powarzeni,— obiad skończył się bardzo cicho, i do niczego względem osoby mey nieprzyszło na ten raz. — Zaprawdęć gdy my wstali od stołu, Pan Stamirowski łaził za mną wedle zwyczaiu z kąta do kąta,— ale Jegomość milczący był— Jeymość rozmawiała w ciąż i bardzo mile z Jasieńkiem, Pan Ostromęcki stroił niewinne żarty z Pana Kempistego— a ia też niebyłam także skąpa w przymówki Panu Stamirowskiemu.

Po obiedzie spacerowalimy wszyscy po ogrodzie, w Altanie był podwieczorek z karasi i karpi smażonych i różnych nowalii,— Jegomość był też znowu weselszy, i gdy po podwieczorku zaczęto, na umyślne żądanie Jegomości, za zdrowie Króla Jmci i obywatelskie sukcessa powtarzać kielichy, tak też zamknięto bramy dziedzińca i wszytkie goście musieli na noc zostać.

Upatrzył też Jasieńko porę do wynurzenia Jeymości swego affektu dla mnie, co dość mile przyymowała,— radząc mu iednak, aby się wyraźniey oświadczył przy Jegomości, boteż mówiła, córka nasza mu partyą prawie na dokończeniu, — ale resztę rozmowy iak na złość przerwały wiwaty— a po kolacyi już blisko północy, każdy w swoie komnatę udał się, a iak zwyczay Pan Kempisty i Pan Stamirowski do pokoiku w altanie, który Anusia dobrze opatrzyła we wszytko, co niecnota ukartowała sobie.— Z pozwoleniem Jeymości, Jasieńko móy zabawił ze mną w moiey komnacie słodką godzinkę, podczas kiedy móy narzeczon już poszedł spać ze swatem.—

Jak wyszedł już do siebie,— tak dopiero Anusia, powiedziała mi te słowa: »Jutro da Bóg doczekać dowiemy się co nowego, a teraz Dobranoc Panience, Panu Bogu polecam ią, bo ia sama nie tu dziś mam nocować; idę na wielką wyprawę o którey iutro powiem ieśli się uda.»— To rzekłszy, niesłuchaiąc prośb żadnych, zamknęła mię i uciekła.—

Niemogąc zgadnąć co to będzie, pełne serce i pełną głowę mego Jaśieńka mając,— zmówiłam paciorek na kolanach przed obrazem Pana Jezusa, i położyłam się spać w złotych myślach, i w złotych też snach zatonęłam.—

(Dokończenie nastąpi)

MODY.

Do nayświeższych materyi dla Dam, należą szkockie grodenaple, które odznaczają się wyszukanym gustem i cudnie pięknych są kolorów.

Króy sukien, niema dziś jednostayney formy, zależy od kaprysu.— Uważano, że im pięknieysza jest osòbka, tym mniey wykwintności w ubiorze jey widzieć się daje.

Surduciki atłasowe naybardziey są lubione. Nayulubieńsze są koloru mirtowego,— służą dla panien zaręczonych; — koloru lila, noszą panienki niemyślące jeszcze o skojarzeniach miłosnych, (jeżeli takie istnieją w świecie po skończeniu 16 lat,) kolor zaś blado ślazowy, przeznaczony jest dla panienek które już przestały myśleć o zamęściu, (jeżeli w istocie przestała która kiedy myśleć o tem, chociażby przy expiracyi 4go krzyżyka.)— Mężatki młode używają wszystkich trzech razem, jako już wolne od próżnych nadziei i tęsknoty dziewiczey.

Mody mężczyzn trudne są do skreślenia, poniewaź przybrały postać dziwaczną i nieprzyjemną dla oka.— Ubiory teraźnieysze niemają w sobie nic malowniczego. Wszystko krótko,— tużurki wyglądają na kształt spodniczek u kobiet szwabskich, — kapelusze na głowach tak małe i z tak wązkiemi brzegami, że przeciw słońcu bynaymniey oczu nawet niezasłonią i podobne są do szyszaka jakiego używał Szanszopansza. Ostrogi bardzo znowu są w modzie; niektórzy nawet do trzewików je przypinają; naywięcey zaś mają wziętość u takich elegantów, którzy nigdy w życiu niewsiadali jeszcze na konia, co im nadaje tytuł *kawaleryi pieszey*.